Nr 264 Kraków, Sobota dnia 16 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Z obozów ruskich.

Lwów d. 14 listopada.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

I.

(*C.*) Nigdy jeszcze w łonie stronnictwa romańczukowskiego nie panował taki rozdźwięk, niezadowolenie i bezprogramowość, jak w tej chwili. Ściśle biorąc, sytuacja wytworzyła się taka, że cała polityka romańczukowców streszcza się dziś w protestach, których głównym, jak wiadomo, wyrazem miał być szereg udaremnionych przez organa rządowe wieców; ponieważ jednak w całej tej robocie więcej jest namiętnego propagowania polonofobji, aniżeli pozytywnego podkładu, przeto o programie we właściwem znaczeniu tego słowa, mowy być nie może. Pozostawiwszy wszelką organiczną pracę na boku, cała partja romańczukowska stanęła na wulkanie i zieje gradem ognistych odezw, zapamiętałych polemik i oskarżeń, czeka ręki mesjasza, któraby ją wyprowadziła z tego chaosu.

Ostatnia burza, jaka się rozpętała w łonie partji, sięga początkami swemi jeszcze czasu wyborów sejmowych. Wiadomo czytelnikom, że stronnictwo p. Romańczuka, nie mogąc przeboleć porażki, odniesionej 24 września w czterdziestu okręgach wschodnio-galicyjskich, połączyło się z towarzyszem niedoli, obozem moskalofilskim, w celu zaaranżowania manifestacji antysejmowej, która miała być zakrojona na tak wielką skalę, żeby ją, według słów którejś odezwy, „aż w Wiedniu było słychać“. Pierwszym krokiem, prowadzącym do urzeczywistnienia tego planu, miało być zwołanie w całej wschodniej części kraju demonstracyjnych wieców dla uchwalenia protestu i wybrania delegatów do tronu. Organa rządowe jednak, przy pomocy nieśmiertelnej „cholery“ zapobiegły tej bądź co bądź nieprzyjemnej dla siebie ewentualności i z czterech zapowiedzianych wieców, odbył się szczęśliwie tylko jeden jedyny wiec w Żółkwi.

Na 15 bm. zapowiedziała partja romańczukowska olbrzymi wiec we Lwowie, który wobec nieudania się roboty na prowincji, miał być niejako jej rekompensatą i wyrazem całego kraju w sprawie przeprowadzonych wyborów. Odezwę, zwołującą wiec, a zaczynającą się od słów: „Miara cierpliwości naszej już się przepełniła!“ podpisali najwybitniejsi mężowie partji, a w ich liczbie p. Romańczuk i kilku przepadłych kandydatów sejmowych. Z organu narodowego, który codziennie w artykułach, pełnych zapału, omawiał znaczenie zapowiedzianego wiecu, widać, jak wielkie znaczenie i nadzieje przywiązywało do niego całe stronnictwo p. Romańczuka.

Jak grom więc z jasnego nieba uderzył w nie reskrypt policji lwowskiej, zakazujący odbycia się wiecu. Natychmiast, po ogłoszeniu go, udała się do namiestnika ks. Sanguszki deputacja, złożona z dwóch głównych aranżerów wiecu, z prośbą o zniesienie zakazu, spotkała się jednak z odmowną odpowiedzią i kategorycznem zapewnieniem księcia, że zakaz nastąpił za jego wiedzą i wolą. Wobec takiego *dictum* trzeba było, chcąc nie chcąc, pogodzić się z chwilową koniecznością i odstąpić od zamierzonej akcji antysejmowej. Podrażniona tym nowym objawem nieżyczliwości rządu, przypominającym tak żywo świeże jeszcze tradycje „pałacu pod kawkami“, partja romańczukowska przybrała teraz ton jeszcze ostrzejszy i z niespodziewaną namiętnością, w organie swoim, oskarża żywioły, które żelazną dłonią zaciążyły na jej rozwoju.

Zakaz zwołanego przez romańczukowców wiecu, będący zarazem pierwszym wyraźnym czynem nowego Namiestnika, pozwalającym wyciągnąć jakieś wnioski na przyszłość, posiada olbrzymie znaczenie właśnie jako niezawodna wskazówka, o ile mundur rządowy wpłynął na przeobrażenie się niedawnego ks. Marszałka i czego należy spodziewać się po jego rządach. Otóż dziś już skonstatować można z całą stanowczością dwie rzeczy: że dotychczasowa polityka rządu wobec Rusinów zainaugurowana przez hr. Kazimierza Badeniego, nie zostanie ani na włos zwolnioną, i że nie tracąc nic ze swoich zasadniczych cech, zmieni się tylko o tyle, iż odrzuci na bok wstydliwe pozory, aby z całą otwartością wypowiedzieć wojnę opozycyjnej partji ruskiej.

Ten ostatni szczegół, niezmiernie ważny i nie przez wszystkich dostrzeżony. w ostatnim reskrypcie policyjnym, każe spodziewać się po ks. Sanguszce w sprawie ruskiej, kroków może zbyt ryzykownych i wątpliwego pożytku. Że nowy Namiestnik bez obwijania rzeczy w bawełnę, rzuca narodowej partji ruskiej hasło wojny, o tem przekonywują motywy, któremi uzasadniono zakaz wiecu lwowskiego. Tym razem nie uciekano się już do historycznej „cholery“, która za czasów hr. Badeniego tak nieocenione przysługi oddawała starostwom galicyjskim. Ks. Sanguszko sięgnął w *meritum* rzeczy i jako przyczynę swego kroku wskazał bez wahania polityczne stanowisko, jakie wobec rządu zajęli opozycyjniści ruscy.

Kiedy na publicznej arenie odbywa się zacięty pojedynek p. Romańczuka z rządem krajowym, równocześnie z innej strony na ciele stronnictwa narodowego tworzy się niebezpieczny rys, będący nieomylną oznaką jego politycznej agonji. Od kilku dni utrzymuje się tu uporczywie pogłoska o bliskiem rzekomo bankructwie głównego organu romańczuków *Diła* wskutek ogromnych stosunkowo długów w drukarni tow. Szewczenki, wynoszących do 14.000 złr. Sprawa tego długu komplikuje się w oryginalny sposób z partyjnemi stosunkami ruskiemi.

Głównym administratorem drukarni, w której *Diło* znalazło tak cierpliwego kredytora, jest dziwnym zbiegiem okoliczności śmiertelny wróg tego organu prof. Barwiński. Powiadają, że prof. Barwiński dlatego właśnie, aby nie narazić się na zarzut, iż użył prywatnie przysługujących mu praw na zabicie przeciwnika politycznego, tak długo przeciągał strunę. Ale teraz cyfra zrobiła się zbyt poważną i *Diło* ma lada dzień otrzymać straszliwe *aviso*. Ciekawa rzecz, czy p. Romańczuk zapobiegnie katastrofie, której sama ewentualność już świadczy, na jak glinianych nogach opiera się hałaśliwe stronnictwo ruskich narodowości.

Kandydatura Blocha.

Lwów d. 14 listopada.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wczorajsza konferencja, zwołana przez przybyłego tu rabina i eks-posła Blocha, dla zjednania sobie poparcia ze strony syonistów tutejszych przy ponownej jego kandydaturze z Kołomyi, nie doprowadziła do pożądanego celu. Konferencja odbyła się wieczorem poufnie, w mieszkaniu rabina lwowskiego, dra Jecheskelesa Caro, przy współudziale Blocha, reprezentantów stronnictwa syońskiego, oraz reprezentantów tutejszej kliki kahalnej i miało przebieg bardzo ostry, krępowany jedynie szczupłem gronem osób i prywatnym charakterem zebrania. Pierwszy zabrał głos dr Caro i wezwał obecnych mężów zaufania stronnictwa syońskiego, w imię solidarności plemiennej, do poparcia kandydatury Blocha, którego wybór będzie, według wyrażenia się mowcy, dosadnym odbiciem policzka, jaki narodowi żydowskiemu zadał ks. Lichtenstein przez poufne zabiegi u Zaleskiego, aby Blocha, jako żyda, wyrzucono z Koła polskiego. Następnie syonista Stand zainterpelował Blocha, czy na wypadek ponownego wejścia do Rady państwa, wstąpiłby w szeregi Koła polskiego, czy też zostawiłby sobie zupełną swobodę działania, niekrępowaną żadnym regulaminem klubowym? Na to obcesowe zapytanie odpowiedział Bloch wymijająco, że w tej chwili nie jest w stanie nic stanowczego orzec w tej sprawie i że ponowne wstąpienie, albo niewstąpienie jego do Koła, zależnem będzie od wielu względów. o których nie chce na razie wspominać.

Z kolei zabrał głos syonista dr Heszeles i zakomunikował obecnym uchwałę stronnictwa syońskiego, zapadłą na odbytem niedawno posiedzeniu, w sprawie zachowania się wobec kandydatury Blocha. Na posiedzeniu tem uchwalono mianowicie wydać do wyborców żydowskich odezwę, polecającą Blocha jedynie w tym celu, aby wyborem żyda zademonstrować przeciw tryumfującym antysemitom wiedeńskim. Gdyby nie ten chwilowy wzgląd i gdyby nie krótki, bo tylko jednoroczny jeszcze przeciąg czasu, dzielący od ogólnych ponownych wyborów do parlamentu, stronnictwo syońskie byłoby przeszło do porządku dziennego nad kandydaturą Blocha, którego polityka szkodzi raczej, aniżeli pomaga ogólnym interesom żydowskim. Po tej enuncjacji oddano głos przedstawicielowi Tow. politycznego, drowi Grünbergowi, który imieniem swoich współtowarzyszy, oświadczył się jak najkategoryczniej przeciw kandydaturze Blocha, odmówił mu wręcz wszelkiego poparcia, a działalność jego poddał ostrej krytyce. Wszystko, cokolwiek b. poseł kołomyjski zdziałał dotąd na arenie publicznej, skierowane było wyłącznie do jego własnego interesu. Żydzi na całym świecie są już dostatecznie ośmieszeni, a Bloch postępowaniem swojem ośmiesza ich jeszcze bardziej. Specjalnością jego jest t. zw. „antiantisemityzm“, czyli hałaśliwa, a przytem bezpłodna polemika z antysemityzmem, którego powierzchowne objawy chwyta i w organie swoim rozdmuchiwa do niemożliwych rozmiarów, jątrząc namiętności przeciwników, a nie starając się wcale zbadać przyczyn, które antysemityzm wywołują.

Zresztą akcja dra Blocha jest ściśle lokalną, wiedeńską, a że nie idzie mu wcale o interesy żydów galicyjskich, tego dowód złożył przed kilku laty, gdy przez wzgląd na stosunki, łączące go z Kołem Polskiem, odmówił przyjęcia na swoje ręce petycji o przypuszczenie żydów do urzędów publicznych. W dalszym ciągu z naciskiem podniósł mowca, że Bloch jest konserwatystą żydowskim, gdy ci, do których pomocy odwołuje się, mają aspiracje demokratyczne, w końcu zaś zrobił mu zarzut z tego, że jako poseł kołomyjski, nie uważał wcale za stosowne komunikować się ze swoimi wyborcami w ciągu obecnej kadencji.

Na to odparł Bloch ze śmiechem, że „ma Kołomyję u siebie w domu“, gdyż żydzi tamtejsi, bawiąc w Wiedniu, bywają u niego bardzo często, zresztą teraz, wobec „rozbudzonych namiętności“ wyborców, boi się pokazywać w Kołomyi (ładny poseł!) Następnie narzekał jeszcze Bloch na to, że wybory wymagają wielkich nakładów pieniężnych, które jednak na szczęście pokrywają jego przyjaciele; zapewniał. że na poselstwie nie robi wcale interesu, wyliczył swoje zasługi dla narodu żydowskiego i oświadczył zgromadzonym przedstawicielom stronnictwa syońskiego, że są jeszcze bardzo młodymi, jeżeli sądzą, że bez pieniędzy można wybrać posła. Zakończył zapewnieniem, iż syoniści tak przypadli mu do gustu, że gdyby postawiony

był kandydat syoński, bez wahania ustąpiłby mu miejsca i tak bowiem ubiega się o mandat tylko pod presją przyjaciół. Mowa ta trwała blisko pół godziny. Ostatni zabrał głos rabin Caro i wyraził nadzieję, że obecni poprą Blocha wszelkiemi siłami. *Als wir alt sein werden!*— odpowiedzieli na to chórem delegaci towarzystwa politycznego. Tak więc nie przyszło w rezultacie do pożądanego porozumienia, owszem na tle przysłowiowej solidarności żydowskiej zarysowały się bardzo poważne różnice partyjne, a rabbi Bloch asystować musiał rad nie rad wywisekcji swojej politycznej działalności, dokonanej przez tych, którzy mieli przyjąć go z otwartemi ramionami i dopomódz do pozyskania mandatu.

W gabinecie Tewfika-baszy.

Kwestja wschodnia zbliża się już ku rozwiązaniu. W tych dniach wszystkie wielkie mocarstwa Europy wyślą swoje statki wojenne na wody tureckie, na razie pod pozorem ochrony własnych poddanych, których życie i mienie niepewne jest w państwie padyszacha. Ale równocześnie minister spraw zagranicznych Austro-Węgier, hr. Gołuchowski, któremu widocznie przeznaczono ważną odegrać rolę w doniosłych wypadkach, jakie się przygotowują, porozumiewa się z sześcioma gabinetami przodujących w Europie państw, ażeby w rozwiązaniu kwestji wschodniej postępować zgodnie i solidarnie, a epokę dziejowego fermentu przebyć pod hasłem pokoju. Można pojąć, jakie przerażenie panować musi w Ildiz-Kiosku. Abdul-Hamid czuje, że ziemia osuwa się pod jego nogami; fatalizm wiernego wyznawcy Mahometa łagodzi nieco jego trwogę, ale rozumie, iż zbliżać się zaczyna koniec Turcji i że jeżeli przedtem właśni poddani nie odbiorą mu życia, będzie musiał własnemi oczami patrzeć na hańbę swoją i utratę niezależności narodu, którego losy Ałłach złożył w jego ręce.

Ale Abdul-Hamid nie traci jeszcze nadziei. Powołał nowych ministrów po raz trzeci w przeciągu bardzo krótkiego czasu. Dobrał ich starannie, przebiegle nawet. Oto urząd wielkiego wezyra złożył w ręce człowieka, który wielką cieszy się popularnością w starotureckich konserwatywnych kołach. Nazwisko Halila-Rifaata uspakaja wzburzone namiętności. usypia czujność fanatyków mahometańskich. strzegących pilnie dziedzin Mahometa przed natarczywością możnego wpływu giaurów. A równocześnie kierunek spraw zagranicznych powierzył Abdul-Hamid człowiekowi, którego znają i poważają w Europie, wykształconemu dyplomacie, dotychczasowemu ambasadorowi w Berlinie, Tewfikowi baszy. Jego nazwisko powinno wzbudzić zaufanie europejskich mocarstw, powinno wobec nich być rękojmią gotowości sułtana do przeprowadzenia reform w europejskim duchu. Jeżeli chodziło o wrażenie, myśl była dobra: niestety Europa chce czynów! — niestety fanatycy tureccy odpowiedzą na te czyny rokoszem! Sytuacja bez wyjścia: z jednej strony upokorzenie i detronizacja, z drugiej, straszna śmierć jego poprzedników.

Co wybierze Abdul-Hamid? Oto pytanie, wobec którego stoi świat polityczny. Oto pytanie, na które czekają odpowiedzi mężowie stanu, dyplomaci i dziennikarze. Jednemu z tych ostatnich przyszło na myśl zwrócić się z tem pytaniem wprost do jedynego ministra w gabinecie Halila-Rifaata, znającego europejskie języki i rozumiejącego europejską cywilizację, do nieszczęśliwego Tewfika baszy, któremu włożono na barki zadanie zbyt trudne, aby się z niego mógł dobrze wywiązać. Pokoje nowego ministra spraw zagranicznych znajdują się w skrajnym rogu lewego skrzydła ogromnego rozległego budynku Wysokiej Porty. Wejścia strzeże dwóch żołnierzy z karabinami o nasadzonych bagnetach w ręku; po za nimi stoi sześciu lokajów, między tymi jeden murzyn do posługi przybocznej ministra. Michael-Effendi, dragoman ministerstwa, odbiera od wchodzących wizytowe karty i zanosi je baszy. Po kilku minutach wraca z odpowiedzią i wprowadza gościa do poczekalni, umeblowanej bardzo skromnie, ale przyjemnie, tuż przy gabinecie ministra.

Sam gabinet za to wygląda wspaniale: kosztowne meble obite skórą zwierząt, olbrzymie dywany. Sala zresztą tak ogromna, że wzrok się w niej gubi. Minister Tewfik wstaje, podchodzi ku wchodzącemu, podaje mu uprzejmie rękę. Postać ma pokaźną i arystokratyczną. Starannie utrzymywana siwa, ostro zakończona broda, otacza bladą twarz, o metancholijnym, właściwym każdemu Turkowi wyrazie. Tewfik-basza mówi powoli; słowo po słowie wymyka się z jego ust wśród małych pauz, tak jak gdyby nawet w obojętnych przedmiotach nie chciał powiedzieć jednego wyrazu za dużo, ani za mało.

Mimo długiego pobytu w Berlinie, Tewfik-basza woli mówić po francusku, niż po niemiecku. Na niedyskretne zapytanie dziennikarza odpowiedział ze smutnym uśmiechem, że będąc zaledwie od kilku dni ministrem, nie miał czasu zorjentować się w politycznej sytuacji. „Pracuję dopiero, aby się z nią szczegółowo zapoznać“. To mówiąc wskazał na plik papierów, przyniesionych właśnie przez jeneralnego sekretarza ministerstwa Nurybeya. Była to delikatna wskazówka, że czas ministra jest drogi i że nie można go zbyt dużo zabierać. Dziennikarz zawiedziony w nadziejach wstawał już i chciał odchodzić, kiedy Tewfik-basza zatrzymał go uprzejmym uściskiem dłoni i rzekł:

— Nie chcę pana żegnać przy tem pierwszem naszem widzeniu się, nie dostarczając panu przynajmniej jednej pięknej i interesującej nowiny. Dowiaduję się właśnie, że Jego Cesarska Mość sułtan, powodowany szlachetnemi uczuciami, z których go zna cały świat, ogłosił przed chwilą iradę, które musi mu pozyskać wszechstronne sympatje. Jego Cesarska Mość rozkazał mianowicie, aby wszyscy ci, którzy podczas ostatnich zamieszek w Anatolji otrzymali rany, albo ponieśli szkody na majątku, otrzymywali odzienie, pożywienie i mieszkanie na koszt państwa, aż do chwili, w której się sytuacja wyjaśni i nastanie pokój. Wdowy i sieroty tych, którzy zginęli podczas zamieszek, otrzymają stałą pensję państwową o ile nie są zdolne do utrzymywania siebie własną pracą. Reskrypt sułtana odnosi się zarówno do Chrześcijan jak do Mahometanów, zarówno do winnych, jak do niewinnych. Każdy „wali“ odebrał już odnośny rozkaz telegraficzny z kategorycznem zaleceniem, aby szybko i sprawiedliwie przeprowadził potrzebne zarządzenia. Czyż jest gdzie — zakończył Tewfik-basza władca, któryby się odznaczał tak bezgraniczną humanitarnością i dobrocią?

Dziennikarz odpowiedział ogólnikiem, wyrażającym zachwyt dla padyszacha. Ale minister turecki i europejski dziennikarz, wymienili równocześnie między sobą spojrzenie, które mówiło aż nadto wyraźnie, że obaj nie wierzą, aby za pomocą tego rodzaju półśrodków można było zbawić Turcję.

Z KRAJU.

Szczawnica dnia 10 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Onegdaj odbył się u nas akt kollaudacji nowo wybudowanej części drogi Pienińskiej, która powodziami poprzednich lat została zrujnowaną. Mianowicie oddano do użytku część wstępną od drogi krajowej ku łazienkom na Dunajcu, wraz z mostem na ruskim potoku, zamiast ławy prowizorycznej dla pieszych. Droga ta wzorowo, pod kierunkiem inżyniera krajowego p. Konstantego Biernackiego wybudowana, przedstawia się wspaniale i mile zaprasza do zwidzenia uroczej doliny Pienińskiej. Już ś. p. dr Zyblikiewicz, ówczesny marszałek krajowy, zaopiekował się tym wspaniałym zakątkiem ziemi naszej, darząc go 10-kilometrową ścieżką murowaną nad rwącym Dunajcem, aż do Czerwonego klasztoru, zwykłych wycieczek gości szczawnickich.

Niestety, siła żywiołu nie wiele pozostawiła z tego dzieła, to też obecnie Wydział krajowy, za uchwałą sejmową, przystąpił do przeprowadzenia gruntownej rekonstrukcji tej ścieżki, na komunikację wozową. Wprawdzie jest to dopiero wstępem do monumentalnego dzieła, jakie dopiero wybudowanie całej drogi stanowić może, ale ze względu na trudny początek i kosztowny most, którego tak wielce brakowało, wysoki Wydział krajowy zaznaczył, ile mu na podniesieniu tego wybitnego zdrojowiska krajowego zależy. Wątpić też nie można, że z wczesną wiosną zarządzoną będzie dalsza budowa tej drogi, przynajmniej o ile ona do Galicji należy, zanim Wydziałowi krajowemu uda się z czasem usunąć przeszkody, jakie przeciwko dalszej budowie stawia węgierskie gr. kat. biskupstwo w Preszowie, po którego stronie ta droga dalej prowadzi. Na wybudowaniu tej drogi zyska niesłychanie Szczawnica, w której zresztą od kilku lat inny duch zapanował, bo przyznać należy, że wreszcie oba miejscowe zarządy zakładu górnego i na Miedziusiu, a za niemi także prywatni właściciele wil zrozumieli, że od wygodnego urządzenia mieszkań i dobrego podjęcia gości, zawisł ich własny los i dalszy rozwój tego, najhojniej od przyrody obdarzonego zakładu.

Dziś jednak zakład szczawnicki pod każdym względem lepiej się prezentuje, wygodne mieszkania są bodaj w najprzystępniejszej cenie od wszystkich zakładów krajowych, obszerny a malowniczy park i chodniki wzorowo utrzymane, mnóstwo róż i cieplarnianych roślin w gustowne kłąby ujęte i zdobne wzorzyste kwiatowe kobierce, mile nęcą oko i dobrze świadczą o staranności zarządu. Zaprowadzone w górnym zakładzie wodociągi, co roku rozszerzane, starczą do obfitego skrapiania chodników. Doborowa orkiestra, obszerna czytelnia, place do gier towarzyskich, jak lawn-tennis, krokiet, kręgielnia itp. umiarkowanie urządzane, choć wielkiem powodzeniem cieszące się zabawy tańcujące w gustownej sali wspaniałego dworca gościnnego i wreszcie liczne wycieczki w malownicze góry, w uroczą dolinę pienińską, do trzech koron itd. są istotną siłą, mile pociągającą do tego rozkosznego zdrojowiska.

Rzec można, że wszystkie miejscowe czynniki podały sobie zgodnie ręce, aby ze Szczawnicy zrobić najulubieńsze zdrojowisko krajowe. Piękny kościół parafjalny nowo wybudowany pod ręką obecnego proboszcza ks. Albina, zamienia się w wspaniałą świątynię, a dość wejść do wnętrza, aby doznać jak najmilszego wrażenia.

Imponujące wzniosłym gotykiem, ambona i konfesjonał, chrzcielnica i stacje wraz z wielkim ołtarzem w stylu czysto gotyckim, dziwnie harmoniją przedstawiają całość. Donośny o bogatej ornamentyce organ, dzieła krajowego mistrza Falla ze Szczyrzyca i wiele innych przedmiotów, to nabytki tegoroczne, przeważnie bez kosztów dla zubożałych parafjan, jedynie zapobiegliwością dzielnego ks. proboszcza zdobyte.

Bocznych ołtarzy wykonanie powierzono snycerzowi Łuczkiewiczewi w Nowym Sączu, którego dziełem są powyżej wymienione urządzenia kościelne, a sprawiedliwość nakazuje uznać, że mistrz ten doborem materiału, gustownem stylowem wykonaniem, przy nader niskiej cenie wyrobów swoich, daleko po za sobą zostawia wszystkich zagranicznych kolegów w sztuce, któremi się niestety dotąd przeważnie ze szkodą wysoce utalentowanych naszych rodaków, na tem polu u nas posługiwano.

Wkrótce stanie w Szczawnicy w odległości od zakładów nowy cmentarz parafjalny, na ruinach zameczku św. Kingi w Pieninach — kapliczka, w dolinie pienińskiej, schronisko Towarzystwa tatrzańskiego, słowem wszędzie znać energiczny ruch i postęp, jakby jakiś inny, a szczęśliwy duch nad tem zdrojowiskiem zapanował, a jedynie brak kolei, staje na przeszkodzie do nadzwyczajnego rozrostu tego zakładu, na który ze wszech miar zasługuje.

Nawet pod względem klimatycznym dotąd zapoznawana Szczawnica z jej łagodną porą zimową, chronioną od wichrów tak wysokiemi górami jak Luboń, Briarka, Obidza i Rochacz, w najbliższej przyszłości stanie w szranki o „lepsze“ z obcemi zakładami zimowemi Gerbersdorfu i Davos i z sąsiednim Zakopanem, bo utworzony w tym roku pensjonat przy zakładzie wodoleczniczym, z postępowem urządzeniem i oświetleniem elektrycznem dra Kołączkowskiego, oparty na tak korzystnych warunkach klimatycznych, najniezawodniej dodatnio się rozwinie dla dobra cierpiącej ludzkości, także na czas kuracji zimowej, zwłaszcza, że właściciel tego zakładu, bardzo doświadczony w swym zawodzie lekarz, już na stałe osiadł w Szczawnicy. Słowem kraj, który posiada takie zdrojowiska jak: Krynicę, Zakopane, a zwłaszcza Szczawnicę, z jej najwybitniejszemi zdrojami alkaliczno-słonawo-sodowemi, łagodnym klimatem. czystem i orzeźwiającem górskiem powietrzem i obecnie już wygodnemi i ogrzewanemi mieszkaniami, zapomnieć powinien o Fürstenhofach, Davos, Reimerz, Gerbersdorfach i t. p., a już co do wód, to zdroje Emskie, Selcerskie i tak natarczywie, a bez zasługi reklamowany Gieshübler, do historji naszego zapoznania wartości własnych balneologicznych bogactw i przyćmionego patrjotyzmu zaliczać winniśmy.

Ktoby chciał nas o przesadę w tej mierze pomówić, niechaj zapyta naszych patrjotycznych lekarzy. niech sam porówna tabelę rozbioru chemicznego tych wód z zagranicznemi, niechaj zapyta winiarzy krakowskich, którzy jeszcze do niedawna używali „Józefinki“ do wina jako hygjenicznego najsmaczniejszego napoju, wreszcie niechaj sam sprobuje, nie

tylko w leczeniu kaszlu „Józefinki“ z mlekiem, ale tę wodę z kwaśnem winem, lub nawet z przymieszką mączki cukrzanej, jako stołowego orzeźwiającego i zdrowego napoju, a sam przyzna, ile to pieniędzy na marne idzie po za granice naszego ubogiego kraju, podczas gdy my, łowieni na wędkę reklam, nie przestawamy głosić miłości dla naszej Ojczyzny — niestety nie czynem, ale najczęściej niepochwytnemi marzeniami.

ZE ŚWIATA.

Wychodzący w stolicy Brazylji w Rio de Janeiro w języku portugalskim dziennik *Jornal do Brasil* umieszcza, co następuje:

„Dr Stanisław Kłobukowski przyjechał ze Lwowa, stolicy Galicji, z 900 emigrantami. Jest on przysłany przez dwa towarzystwa: Towarzystwo handlowo-geograficzne i komitet Towarzystwa św. Rafała (zajmującego się sprawami emigracji). Był bardzo dobrze przyjęty przez ministra przemysłu Olyntho, który dał mu listy polecające do gubernatorów stanów: Parana, St. Catharina, Rio Grande, St. Paulo, Minas Geras, oraz bilety wolnej jazdy.

„Większa część (ale nie wszyscy) Polaków chce iść do Parany. Przyczyną tego jest, że od lat 30 jak koloniści polscy znajdują się we wszystkich częściach Brazylji, listy, które przychodzą do ich kraju rodzinnego z Parany, są najwięcej zachęcające; kolonistom powodzi się tam najlepiej. W istocie klimat Parany jest najchłodniejszym w Brazylji i najbardziej podobny do tego, jaki panuje nad Wisłą, która leży na północy Europy. Prócz tego rolnictwo idzie tam najpomyślniej, a największa część Polaków rolnictwem się właśnie zajmuje i z zapamiętaniem oddaje się uprawie zboża, nawet wówczas, gdy inne gałęzie gospodarstwa. np. hodowla bydła, większe przynoszą zyski. To też oni, wychodźcy polscy, stają się żywiołem dla Brazylji niezmiernie ważnym; albowiem za jakie lat dziesięć, gdy emigracja ta rozwinie się silniej, Brazylja będzie miała zboże własne, nie potrzebując sprowadzać go z Europy, z Ameryki północnej i z Argentyny.

„Ma przybyć do Brazylji przed Nowym Rokiem jeszcze 3.000 Galicjan, a w roku przyszłym 8.000. Dr Kłobukowski prosił ministra, aby emigrantów tych wysyłał zgodnie z ich życzeniem, które zapewne będzie zwracało się ku Parana, bez względu na to, że stan Parana przyczynia się mniej niż inne do ponoszenia kosztów emigracji, albowiem jest nieco zrujnowany przez wojnę domową. Dr K. uważa, że to właśnie byłby sposób podniesienia finansów w czasie przyszłym, cokolwiek odleglejszym. Zresztą owe 3.000 i 8.000 Galicjan pochodzi wyłącznie z Austrji. Inni emigranci polscy rozchodzą się po całej Brazylji. Minister okazał się nieprzychylnym temu, ażeby prąd emigracji skierował się ku Parana; jest on za tem, ażeby go poprowadzić także ku Minas Geras i St. Paolo. Dr K. okazał instrukcje, dane mu przez towarzystwa, które go wysłały. Między innemi ma on także misję udania się do Minas i St. Paolo. Pojedzie tam po zwiedzeniu Stanów południowych. Gdy wróci do Europy, wystarczy, aby ogłosił prawdę, a jesteśmy pewni, że interes dla emigracji, wśród Polaków, Rusinów, Niemców, Czechów i Węgrów, wzrośnie“

Z teki emeryta.

(Ciąg dalszy).

Czy ludność zwiększyła się w tym stopniu, przez te lat 40? Jużcić, że nie, bo za ten czas przybyło jej około 20%, a więc według wzrostu ludności, powinnoby znajdować się w szkołach całej tej części kraju tylko 400 uczniów. Szkoły więc nie przepełniają się dziś skutkiem przyrostu ludności, ale skutkiem podnoszącego się szybko poziomu intelektualnego, w coraz szerszych kręgach ludności. Dawniej też oddawali rodzice do szkoły średniej tylko arcyzdolnych synów, dziś oddają wszystkich. Dawniej poczet uczniów składał się przeważnie z synów warstwy ukształconej, a więc takich, którym i dom i wychowanie i otoczenie naukę ułatwiało. Z warstw mniej ukształconych, z ludu, garnęli się do szkoły tylko tacy, co błyszczeli nadzwyczajnym talentem. To też dawniej uczeń słabych zdolności należał do wyjątków, dziś wybitne zdolności bywają wyjątkami w tej masie.

Ba! i duch czasu taki, że oświata rozlewa się szeroko, a za to płynie płycej. Toż to prawo przyrody. Woda ścieśniona, bywa głęboka — rozlewająca się, płytka. Zatem idzie i nastrój umysłów skłonniejszy do lizania wszystkiego, niż zgryzienia czegokolwiek. Jeden podrzuci w górę kilka cetnarów i ani czuje, a inny spoci się przy dziesięciu funtach. Dawniej szkoła kazała dźwigać cetnar i dźwigało się wesoło, dziś daje do rąk dziesiątą część cetnara i młodzież niekiedy się poci. A jużcić poci się, bo słaba, umysłowo anemiczna. Kto nie ma sił fizycznych, niech się nie rwie zostać atletą; kto nie ma sił umysłowych, niech się nie rwie do studjów wyższych i poprzestanie na sześciu latach nauki w szkole ludowej.

Gdyby szkoła nie oglądała się na to, ile, czego i jak uczyć **należy**, ale stosowała się do tego, jak słaby materjał uczyć **można**, to w rezultacie skończyłoby się na zabawce w naukę, a nie na nauce prawdziwej.

Tyle co do stosunków, od szkoły niezawisłych, a teraz zajrzyjmy do tych, które sobie szkoła sama na głowę zwaliła.

Otóż te ułatwienia, które szkoła dziś czyni, stają się źródłem trudności. Przed 40 laty gonił trzechletni Janek za ojcem na Planty, a i na Błonie, zaszedł wreszcie sam i na Kopiec Kościuszki i było mu zdrowo i poszedł na Panieńskie skały i nie zmęczył się. Dziś trzechletniego Janka, aby się nie zmęczył, niesie ojciec na rękach przez Planty, to też, gdy malcowi wypadnie zajść do „spalonego mostu“, już beczy, mazgai się, narzeka, że mu ciężko.

Tem porównaniem zaczynam. A nie ma w niem przesady. Dawniej w szkole ludowej trzeba było bębnić od razu „Komeniusz“. *Entweder der Kaiser, oder der König regiert das Land*, potem wnet *deutsche Sprachlehre.* Kuło się, bębniło od 7 roku życia, od razu ostro, co sił starczyło i człowiek się zahartował, do natężania umysłu i do pamięci przywykł, toć też potem w gimnazjum nie było dziwne kucie 40 wierszy Iliady na pamięć z jednego dnia na drugi (autentyczne), wyuczenie się „Der Taucher“ Szylera za dwa dni, wszystkich wędrówek ludów według Pütza od poniedziałku do środy i t. d.

Dziś inaczej. Szkoła ludowa pieści, cacka, niby mamka żydowska gryzie kugla i pogryzionego daje dziecku w gębę. Wszystko tłomaczy, wyjaśnia, poglądowo podaje. Jest ona swoją drogą wyborna, nawet znakomita i zadanie spełnia tak, że daj jej Boże zdrowie i wieczne życie, ale jest ona matką tkliwą, pieszczącą i rozpieszczającą. Dla jej zadań to dobre, bo taką być musi, jako ludowa; musi być matką ludu, ale jako przygotowawcza do szkoły średniej, acz dydaktycznie znakomita, pedagogicznie psuje materjał do szkoły średniej idący, bo go nie zaprawia do natężenia umysłu i woli.

W szkole średniej znowu, instrukcja za instrukcją nakazuje tak uczyć, aby się chłopiec wszystkiego nauczył w szkole. Znowu się wszystko ułatwia, leje w głowę przez lejek wymowy profesorskiej. Chłopiec do reszty zatraca jędrność woli, energię myśli, staje się biernym i dzieje się tak, jak z owym leniuchem, co mu to ugotowano jajo podano. „Naści jajo“ — woła matka. „Nie chcę, bo nieobłupane“. Przed laty czterdziestu, musiał sobie student sam ugotować jajo, a dziś dają mu gotowane, on jednak żali się na przeciążenie, bo jajo nieobłupane. Gdy mu obłupisz, będzie chciał, abyś je do gęby mu włożył, aby nie miał „przeciążenia“.

Przed czterdziestu laty wyganiali ze szkół, a przynajmniej do kozy zamykali za czytanie „polskich“ książek. Na „kucie“ traciło się strasznie wiele czasu, na figle także nie mało, a jeszcze tyle czasu było, że się pochłaniało, połykało ukradkiem dorwane książki,

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Przeniesienia. Notarjusz, Apolinary Przyłęcki, przeniesiony został z Jasła do Krosna, notarjusz Kazimierz Jarema z Ulanowa do Jasła, notarjusz Jan Wysocki z Mszany dolnej do Limanowy, notarjusz Roman Gutowski z Milówki do Liszek.

Konkurs. Wydział Rady powiatowej w Stryju rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w gminie Synowódzko wyżne z płacą roczną w kwocie 500 zł. aw. i ryczałtem na podróże służbowe w kwocie rocznej 350 złr. w. a. Okręg sanitarny obejmuje 15 gmin z ludnością 14·696 na obszarze 370 klm. kwadratowych. Podania wnosić do 15 grudnia r. b.

(*Gazeta lwowska* nr 260.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

46 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Chudy, jak tyka, zielonawej cery mieszczanin, wynagradzający głębokiemi bruzdami na czole, całkowitą bezmyślność twarzy, dzierżył pióro. Na stole przed sędziami leżały pieniądze, broń i inne corpora delicti więźniów.

— Jak się nazywasz, mości dobrodzieju? — zwrócił się burmistrz do Chorążyca.

— Pisz, mości dobrodzieju — zgrzytnął w kierunku sekretarza.

— Jestem szlachcic bene natus i possessionatus — odrzekł zapytany po chwilowem milczeniu. — Nazwiska swojego wymienić nie chcę... mam do tego słuszne powody. Wyjawię je jenerałowi de Witte, jeżeli mię doń dopuścicie. Kilkanaście lat żyłem na obczyźnie, handlując końmi na Wołoszech i Węgrzech, na wspól ze znanym powszechnie Wołoszynem Talpą. Po zamordowaniu jego i rozgrabieniu całego naszego dobytku przez Turków, postanowiłem wrócić do kraju i tych, którzy mogą żyć jeszcze z rodziny mojej. Na drodze ujęto mnie, jak zbójcę, wbrew prawu kardynalnemu: „nominem captivabimus nisi jure victum“.

— Oho! i łaciną szermuje — zawołał burmistrz, osłupiały z podziwu.

Jeden z sędziów, czy asesorów, o gadzinowym wyglądzie, odezwał się, jakby do siebie:

— I tamten mówi po łacinie. Stwierdzają to relacje nader wiarogodne ludzi, którzy widzieli i słyszeli.

— Na nic ci się twoje sekreta nie przydadzą — znowu przemówił burmistrz. — Kiedy ty nie chcesz, mości dobrodzieju, to ja ci powiem, kto jesteś. Djabli wiedzą, czy szlachcic, czy chłop, bo różnie o tem ludzie bajdurzą, ale to pewna, żeś urwis, mości dobrodzieju i zbój zawołany, którego pospolicie Wowczakiem nazywają. Oto jest jego rysopis... słuchajcie, prześwietny sądzie!

— Włosy koloru marchwi.

— Ależ moje czarne — zarzucił p. Antoni.

— Pofarbowałeś, mości dobrodzieju — odrzekł prezydujący. — Posłuchajmy dalej:

— Oczy szaro-zielone, barwy mieniącej się i niepewnej.

— Moje piwne, jeżeli się nie mylę — zauważył Chorążyc.

— Tu wyraźnie stoi „barwy mieniącej się“, a więc opozycja twoja upada. Dalej, „nos zwyczajny...“ A co, mości dobrodzieju?

— Ależ wszyscy mamy nosy zwyczajne — bronił się obwiniony.

— Oho! Nie wszyscy, mości dobrodzieju — odrzekł burmistrz, głaszcząc gulę czerwoną, która mu zastępowała miejsce nosa.

— Ha! zapewne — potwierdził Chorążyc z mimowolnym uśmiechem.

— „Broda zwyczajna...“ no i tak dalej. I cóż ty na to, mości dobrodzieju?

— Nic, panie prezydencie.

— A widzisz... A teraz przystąpmy do dowodów rzeczowych. Ile miałeś pieniędzy przy sobie?

— Około ośmdziesiąt dukatów.

— Oto są one. Skąd je wziąłeś?

— Nie widzę potrzeby tłómaczyć się z tego.

— Pisz, panie Onufry: „Obwiniony nie może się wytłómaczyć z posiadania ośmdziesięciu dukatów, znalezionych przy nim“.

— Jakie jest pochodzenie rzeczy, które przechowywałeś w tej oto skrzynce? — indagował sumiennie burmistrz. — Medalik... hm! ryngraf.., hm! pierścionek... hm! parę listów, pisanych nie wiadomo, do kogo..... hm! rękawiczka... hm!...

Chorążycowi drżały ręce i oczy płonęły oburzeniem na widok najdroższych pamiątek jego w ręku opasłego głupca. Brała go chęć rzucić się nań i zadusić łańcuchem, który pętał mu ręce.

— Rzeczy te do mnie należą od lat kilkunastu — krzyknął popędliwie — i nie rozumiem, jakie poszlaki upatrywać w nich można. Są to pamiątki, z któremi po raz pierwszy rozstać się mię zmuszono.

— Szczątki rozmaitych rabunków — syknął asesor o gadzinowym wyglądzie.

— A dutka ta, mości dobrodzieju, co znaczy? — zapytał burmistrz z tryumfującym wyrazem, wydobywając ze skrzynki flecik hebanowy.

— To, co pan widzisz — odparł opryskliwie Chorążyc — jest to flecik, na którym grywać lubiłem.

— Wyśpiewał on nam więcej, niż ty sam, mości dobrodzieju. Wiadomo całemu światu, że Wowczak ma zawsze przy sobie dudkę zaczarowaną, którą każdego tańczyć zmusza, jak zagra jemu, a w razie potrzeby usypia. Ta właśnie dudka zdradziła ciebie. Wszak prawda, że miałbyś ochotę zagrać nam na niej w tej chwili, ażebyśmy kozły przewracali, albo posnęli.

Chorążyca porwał śmiech pusty, ale prześwietny sąd, powstając in gremio z miejsca, zaprotestował z przerażeniem:

— Nie potrzeba! Nie potrzeba! Nie można!

— Radzę ci tedy, mości dobrodzieju — zakonkludował burmistrz — wyznać nam całą prawdę co do osoby i zbrodni twoich. Milczenie pogorszyć tylko może twój los. Jeszcze raz zapytuję ciecie: kto jesteś i jak się się nazywasz?

— Powiedziałem już i jeszcze raz powtarzam — odrzekł Chorążyc — że nazwisko moje wyjawię jednemu tylko jenerałowi de Witte. Zniewalają mnie do tego względy rodzinne, o których ja sam wyrokować mam prawo, bez wtajemniczania obcych. Odeślijcie mię do jenerała, a wtenczas przekonacie się o swej omyłce.

— Jenerał Witte nie jest żadną powagą dla nas — wrzasnął dostojnik miejski z uniesieniem gwałtownem. — Po nad Wittem góruje prawo, mości dobrodzieju, lex, ot co jest!..... Prawo cię zapytuje przez usta moje... jemu winieneś odpowiadać... No i cóż, milczysz?

— Nic więcej do powiedzenia nie mam.

— A więc zgnić chcesz w więzieniu?

— Bóg tego nie dopuści.

— Pisz, panie Onufry: Obwiniony, mości dobrodzieju, jako zbój zatwardziały, na wszystkie zapytania i upomnienia sądu zachowywał uparte milczenie.

Rozpoczęło się zażywanie tabaki i kichanie zbiorowe. Po uciszeniu się nosów, Semen powołany został przed trybunał sędziowski.

— Jak się nazywasz? — powtórzyło się sakramentalne pytanie.

— Semen Lach.

— Jesteś zapewne asawułą atamana swojego...

— Kto? Ja?

— A któżby inny?... Wszak ciebie zapytuję, mości dobrodzieju.

— Ja jestem sługą pana swojego od lat kilkunastu.

— Pisz, panie Onufry: Semen Lach nie zaprzecza, że jest asawułą atamana swojego, ma się rozumieć Wowczaka... Dokąd idziesz i po co?

— Pan mój wie o tem, sługa wiedzieć nie potrzebował. Skaczy wraże, jak pan każe, mówi przysłowie.

— Po co mieliście ze sobą broń nabitą?

— Lękaliśmy się spotkania w Wowczakiem, o którym nam nagadano w Chocimiu jeszcze.

— Chcesz się wywinąć chytro, mudro, newełykim kosztem, mości dobrodzieju, ale to na nic się nie zda. Oddawna służysz atamanowi swemu? A nie łżyj.

— Jeżeliście się uparli nazywać pana mojego atamanem, to nie ma co... Czołowik każe „hreczka“, zinka każe „mak...“ Niechaj bude tak, niechaj bude z hreczki mak. A służbę moją rozpocząłem, kiedy byłem jeszcze małym pędrakiem...

I z dobroduszną do nienaśladowania miną, Poleszuk wyrecytował lekcję, którą mu dał Chorążyc w drodze. Sędziowie uśmiechnęli się ironicznie.

— Łże, jak najęty, mości dobrodzieju — zawyrokował burmistrz. — Sługa wart pana..... Odprowadzić ich napowrót do więzienia. Rozmyślą się może w samotności o chlebie i wodzie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 16 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę, Edmunda biskupa wyznawcy, Pawła od Krzyża i Otmara opata, jutro Stanisława Kostki i Salomei panny. pojutrze Poświęcenie kościoła rzymskiego, Grzegorza cudotwórcy i Ottona opata.

Jutro w kościele Najśw. Panny Marji uroczysta wotywa o godz. 9-ej w kaplicy św. Jana Chrzciciela, cechu krawieckiego na cześć św. Homobona. Kazanie o godzinie 10-ej wypowie ks. Nieć, sumę następnie odprawi ks. kan. J. Wojciechowski.

Jutro uroczyste nabożeństwo: w kościele św. Andrzeja, w kościele OO. Franciszkanów, w kościele OO. Jezuitów i u św. Barbary.

W kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu jutro rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele Bożego Ciała jutro nabożeństwo brackie „Pięciu ran Pana Jezusa“.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada jutro dnia 16-go b. m. o godzinie 6 minut 11 popołudniu.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 55, zachód przypada o godzinie 3 minut 54; długość dnia godzin 8 minut 59.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dziś o godz. 6-ej minut 11 po południu.

Temperatura rano + 6.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Wieczór Mickiewiczowski. Ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci wieszcza naszego odbędzie się w dniu 3 grudnia b. r. w sali hotelu Saskiego, uroczysty wieczór, w którym udział przyrzekły, obok tutejszych wybitnych sił, także p. Marta Thorsen Jankowska, śpiewaczka król. nadwornej Opery w Berlinie, oraz tenor opery pragskiej pan Guszalewicz. Ze względu na podniosły cel, jak niemniej ze względu na tradycję, którą wieczory mickiewiczowskie sobie u nas wyrobiły, zbytecznem chyba będzie zachęcać publiczność do licznego zebrania się w oznaczonym dniu w sali hotelu Saskiego, zwłaszcza, że ze wszech miar bogaty a urozmaicony program daje wszelką gwarancję, iż wieczór ten mile wśród znajomych będzie można spędzić.

Odczyt Albańczyka. W niedzielę dnia 17 listopada 1895 o godzinie $2^1/_2$ po południu w sali „Sokoła“ p. Charlampi Christo Koczew, znany patrjota albański, przedstawiciel Albanji, będzie miał bardzo interesujący odczyt po polsku. Treść: O politycznem położeniu Albanji. Pochodzenie Aleksandra Macedońskiego. Albańczycy — oswobodziciele Greków. Istota sporu polemicznego p. Koczewa z p. Kułakowskim, prof. Warsz. Uniwers. i b. redaktorem *Warszawskiego Dniewnika*. Cel życia prelegenta. Odezwa jego do Albańczyków.

W celu zaznajomienia publiczności polskiej ze wzorami poezji albańskiej, wykonane zostaną następujące utwory: 1. Wyjątki z opery albańskiej p. Koczewa: „Jeszcze Albanja nie zginęła, póki my żyjemy!“ a) „Oj dola moja, dola!“, odśpiewa p. Grzegorz Senowski, z akompaniamentem na fortepjanie p. M. Świerzyńskiego. b) „Korczańska“, romans albański, po albańsku odśpiewa tenże. c) „Modlitwa“. 2. „Zorka“ (księżna albańska Marusia), „Pocałuj mnie mocno, mocno!“, odśpiewa tenże (po polsku). 3. Marsz albański na fortepjan, p. M. Swierzyński.

W końcu p. Koczew zadeklamuje wiersze swego utworu w staro-greckim i albańskim języku, charakteryzujące heroizm Albańczyków i okrucieństwa Turków nad Albańczykami.

W szkole przemysłowej w Krakowie utworzyło ministerstwo oświaty od 1 października 1896 r. dwie nowe posady nauczycielskie. Jedna z nich obejmuje budowę maszyn i mechanikę zastosowaną, druga mineralogję i chemję ogólną, rolniczą i techniczną. Nadto pozwolił minister na systemizowanie posady asystenta dla wydziału mechanicznego, jak niemniej na podwyższenie dotacji na koszta zarządu o 600 złr., a na potrzeby naukowe o 200 złr. rocznie.

Nowe pismo dla ludu pod tyt.: „*Prawda*“, zacznie wychodzić w Krakowie z dniem 15 grudnia. „*Prawda*“ ma zostawać pod redakcją duchowieństwa, a zastąpi *Krakusa*, który podobno przestanie wychodzić.

Na loterję gospodarczą, odbyć się mającą w dniu 17-go b. m. w niedzielę popołudniu w ujeżdżalni „Sokoła“, nadesłali fanty: p. Ksawery Konopka 5 złr, p. Szwarcowa Kazimierzowa 10 fantów, p. Wincentowa Łepkowska 15 fantów, p. M. Harajewiczowa 22 fanty, p. M. Karlińska 4 fanty, p. Stella Maurizio 8 fantów, p. Oświecińska 4 fanty, p. A Studzińska 4 fanty, ks. kanonik Borsuk 2 fanty, p. Rożnowski mydła, p. W. Suski 3 fanty, p. Bukowska 3 fanty, p. Wężowiczowa 5 fantów, pp. Felklowie 2 fanty, doktorowa Nowakowa 3 fanty, p. Dębowska 9 fantów, Knowiakowska 1 fant, p. Stan. M. 7 fantów, Jawerzyńska 1 fant, p. Turzta 4 fanty, p. Ownarkiewicz 7 fantów.

Lato marcinkowe, ciepłe, prawie duszne, trwa już od dłuższego czasu, ale mimo to katary coraz większe, nosy puchną, ludzie kaszlą, bo co nienaturalne, to niezdrowe. Na wsi prześlicznie — dokoła pola szmaragdowe, biała pajęczyna snuje się nad niemi, tylko śpiew ptasząt ucichł, a na pastwiskach nie odzywa się ryk bydła. Pięknie, ciepło, ale nie wesoło, bo koniec jesieni to nie życie, to przedsmak śmierci. Żyć zaczniemy dopiero za cztery miesiące, z pierwszem dzwonieniem skowronka.

Skrytobójcze morderstwo. W sensacyjnej sprawie o zamordowanie karczmarza Ringera, wczorajszy dzień zeszedł na przesłuchaniu świadków, których liczba ogółem doszła do 43. Z tych jednak kilku świadków powołanych zostało dla wyjaśnienia sprawy kradzieży pierzyny, którą Rzepa miał ściągnąć w nocy dnia 20 czerwca b. r., ze śpiącej dziewczyny Jaworskiej, a która twierdzi, że w uciekającym złodzieju rozpoznała Rzepę. Rewizja atoli dokonana na Rzepie, nie wykryła wcale pierzyny. Stwierdzono tylko, że około 1 lipca kupiła Rzepowa na jarmarku żółtego nasypu, a następnie w miejscu ukrytem pierze przesypała z nasypu czerwonego do żółtego. Otóż do tego pierza przyznają się zarówno Jaworska, jak jej matka, twierdząc, że jest ich własnego skubania. Rzepowa wszakże upiera się, że pierze to na dwa zawody kupiła.

Pomimo zaprzeczeń Rzepy i tłómaczenia się Rzepowej, zeznania świadków, mają za sobą więcej prawdopodobieństwa, tak, iż winę oskarżonych co do kradzieży można za udowodnioną uważać.

Pomiędzy zeznaniami świadków w sprawie morderstwa, zwracają uwagę zeznania Marji Salwy 16 lat liczącej, służącej u Ringerów. Marja Salwa jak zawsze, spała owej nocy na ziemi, na sienniku, przykryta kożuchem. Słyszała ona huk i dźwięk szkła, ale była w przekonaniu, że to „bobko“ (strach) więc nie wyjrzała z podprzykrycia; a chociaż słyszała, że się słoma pod śpiącym Ringerem poruszała, była przekonana, że Ringer wstawał na chwilę, i spała dalej. Dopiero rano dowiedziała się, że Ringera znaleziono martwym.

Dziś prawdopodobnie późno wieczorem zapadnie werdykt przysięgłych i wyrok trybunału. Sala i galerja zapełnione są publicznością, ciekawie śledzącą przebieg procesu.

Zawalenie się rudery. Wczoraj około godz. 2 po południu, zaczął się walić dwupiętrowy dom przy ul. Kupa l. 18, własność żyda K. Glücklicha. Dom ten przed rokiem uznany został za pustkę, a przecież aż dotąd dzięki niewytłómaczonym względom Magistratu był zamieszkiwany. Rudera zaczęła się walić na parterze. Zapadły się ściana, piec i piwnica w mieszkaniu żyda Fingerhuta. Cały dom, tj. parter i pierwsze piętro, zamieszkałe były przez cztery rodziny, składające się z 30 osób.

Przybyła na miejsce wypadku straż pożarna, opróżniła dom, delożując mieszkańców, z których nikt na szczęście szwanku nie poniósł, dzięki może temu jedynie, że katastrofa nastąpiła w jasny dzień. Straż, pod kierunkiem naczelnika, p. Eminowicza i brandmistrza, p. Wójcika, przystąpiła następnie do oszalowania domu.

Napaść. Wczoraj około godziny 9 wieczorem, na ulicy Twardowskiego w Podgórzu, młoda dziewczyna stała się ofiarą napaści czterech mężczyzn z klasy robotniczej. Jeden z nich strzelił do niej, ponieważ, jak sama zeznaje, pomimo kilkakrotnych wezwań nie chciała się zatrzymać. Rana nie jest groźna. Za napastnikami uzbrojonymi widocznie w broń palną, zarządzono poszukiwania policyjne.

Prezenta. Ogólne zgromadzenie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, na mocy służącego sobie prawa, nadało prezentę na probostwo św. Mi-

kołaja na Wesołej w Krakowie ks. Janowi Łabajowi, proboszczowi w Kozach.

Polowanie. Z Łańcuta piszą nam: W dniach 6, 7, 8 i 11 b. m. odbyło się polowanie na mniejszą zwierzynę w dobrach ordynacji łańcuckiej hr. Romana Potockiego. Polowano każdego dnia przez przeciąg trzech tylko godzin przy bardzo nieprzyjającej pogodzie. Zabito w 8 strzelb 1120 bażantów i 700 zajęcy.

S. p. Albertyna hr. Wielopolska. Rodzinę hr. Wielopolskich po raz drugi w tym roku spotyka bolesny cios: w dniu onegdajszym zmarła w Chrobrzu, w pow. pinczowskim, ś. p. Albertyna-Leopoldyna-Wilhelmina-Julja-Marja z książąt Montenuovo hr. Wielopolska, margrabina na Mirowie Gonzaga-Myszkowska, małżonka dzisiejszego ordynata Myszkowskiego, Zygmunta hr. Wielopolskiego. Urodzona 30 czerwca 1853 r. w Wiedniu, z ojca księcia Wilhelma Montenuovo, generała artylerji, właściciela 10-go pułku dragonów austrjackich i Juljanny z hr. Batthyani, była ś. p. Albertyna wnuczką zmarłego w r. 1829 Adama-Alberta hrabiego Neipperg i drugiej małżonki jego, Marji-Ludwiki, księżnej Parmy, arcyksiężniczki austrjackiej, wdowy po Napoleonie I-szym, cesarzu Francuzów. Poślubiwszy d. 5 sierpnia 1873 r. w Szwaigern Zygmunta hr. Wielopolskiego, pozostawia synów: Aleksandra i Alfreda, oraz córkę Małgorzatę, poślubioną w r. b. p. Józefatowi hr. Plater Zyberkowi. Zamieszkawszy po ślubie w Chrobrzu, poświęciła sporo lat wychowaniu dzieci, dbając o to, aby pierwsze nauki i pojęcia wnikały do ich umysłów w języku ojczystym.

Mascagni w Wiedniu. Równocześnie odbywa się rumel muzyczny — piszą z Wiednia. — Na giełdzie gorzkie żale, a w sali Towarzystwa muzycznego mascagniada. Przybył znowu maestro po czterech latach, drukują gazety, że jest żonaty i dzietny, nic to wszakże uroku mu nie odjęło. Po korytarzach wyczekują kohorty konserwatorzystek, podają mu kwiaty oraz albumy i wachlarze do podpisu i prezentują najsłodsze miny i oczy. Ale niechby, boć to młode i głupie, ale toż samo odbywa się w każdym teatrze, jeżeli się maestro ukaże. Na korytarzach prowadzących do loży, cisną się damy w jedwabiach, tłoczą, Mascagni musi przechodzić przez tłumy, musi podawać ręce na prawo i lewo, uśmiecha się z grzeczności, ale zaciska zęby ze złości. Co sobie przytem o wiedenkach myśli... może nic, bo i czasu niema. Za dnia próby orkiestrowe — daje tu tylko jeden koncert — a w nocy pracuje. Wykończa muzykę do opery „Zanetto“ oraz program konserwatorjum w Pesaro (fundacji Rossiniego), którego został dyrektorem. Planuje wielkie reformy, zapala się, chce talenty wydobywać, orkiestrę światową tworzyć. Bądźcobądź jest to sympatyczny *homo* i ogromne w nim tkwią zasoby talentu. Mówiono mu, że będzie illuminacja dla Luegera, cieszył się, ale go to ominęło. Wielu ludzi doznało zawodu, setki zamówiono transparentów i na nic. No i nikt tego nawet za darmo nie weźmie! Fotografje Mascagniego idą setkami.

Fatalny zapis. Pewna bogata dama w Wiesbadenie, umierając na wiosnę, zapisała w testamencie 100,000 marek swej służącej. Dziewczyna, otrzymawszy te pieniądze przed paru miesiącami, poczęła niebawem zdradzać objawy „manji prześladowczej“. Unikała ludzi, drżała na widok każdego, kto się do niej zbliżył, a obłęd ten wzmógł się w ostatnich tygodniach tak dalece, iż musiano biedną umieścić w szpitalu.

Gołąb złodziejem. Na placu św. Marka, w Wenecji, siedział w tych dniach przed cukiernią jakiś cudzoziemiec, karmiąc słynne gołębie. Naraz spostrzegł on, iż przy rzucaniu garści ziarna wypadł mu z pierścionka kosztowny brylant. Widział nadto, jak jeden z gołębi ten brylant dziobnął i połknął. Mając zbrodniarza na oku, cudzoziemiec powstał z krzesła i pragnął go schwytać. Ale wówczas porwało się do lotu całe stado i turysta musiał się na zawsze pożegnać z brylantem.

Z filantropa — aktor. Earl of Rosslyn, który z zebranem przez siebie towarzystwem dramatycznem, zrekrutowanem z członków najpierwszej arystokracji, objeżdżał Anglję i dawał przedstawienia na cele dobroczynne, zamyśla zostać zawodowym aktorem. Zbiera on trupę dramatyczną aktorską i będzie sam grywał.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał ks. Łazarski kwotę 14 złr. 50 ct., z których 10 jako drugą ratę stypendyjną dla jednego ucznia, złożoną przez mieszkańców Limanowej, a zaś resztę także od tychże mieszkańców, na budowę gmachu gimnazjalnego.

Na ten sam cel przysłał nam p. Walery Flach, zarządca poczty w Kałuszu, kwotę 5 złr., zebraną na wieczorku towarzyskim u p. Serafińskiego, radcy sądu w Kałuszu.

Na Wawel przysłał nam p. Paweł Kozłowski kwotę 8 złr. 22 ct., zebraną na wieczorku pożegualnym p. Albina Kolorosa młodszego.

Piękny czyn. Pan Tadeusz Niedzielski znalazł d. 14 bm. złoty zegarek damski, a dowiedziawszy się że go zgubiła pani doktorowa Kohnowa, oddał go jej, za co otrzymał 10 złr. nagrody. P. Niedzielski złożywszy kwotę powyższą w naszej redakcji. przeznaczył 5 złr. na przytulisko Weteranów z r. 1863, a 5 złr. na dla 80-letniej staruszki, Katarzyny Sesau, która mieszka w ulicy św. Filipa l. 8.

Stowarzyszenie pracy kobiet, przeniosło swą szwalnię, z ulicy św. Anny obok kościoła OO. Kapucynów, w miejsce zdrowe i odpowiednie. Mimo małego oddalenia od środka miasta, powinien użyteczny ten zakład, doznawać opieki naszych pań, ponieważ zabezpiecza los kilkudziesięciu kobiet, kształcąc je w szyciu i hafcie.

Prezesową Stowarzyszenia jest pani delegatowa Laskowska, dyrektorem pan Edward Wojnarowicz, oddający swój czas Stowarzyszeniu, rachmistrzem p. Antoniewicz, a kierowniczką szwalni, p. Sikorska, która przez lat kilkanaście prowadziła szwalnię w Poznaniu, ma więc doświadczenie fachowe. Tak wiele u nas mówi się o równouprawnieniu i o ułatwieniu kobietom pracy zarobkowej, że instytucja powstała jedynie w celu popierania krajowego przemysłu i wyrabiania odpowiednich sił, musi budzić ogólną sympatję i znaleźć poparcie u ogółu. Stowarzyszenie pracy kobiet w tym roku jak lat poprzednich, weźmie udział w loterji Stowarzyszenia nauczycielek, dnia 1 grudnia w sali Saskiej, przygotowuje w tym celu praktyczne fanty. Rozprzedaniem biletów zajmują się łaskawie hrabina Andrzejowa Potocka z panią prof. Janczewską i pannami Janczewskiemi.

Ciężka zbrodnia. Dnia 11 b. m. zaszedł w Mogile pod Krakowem smutny wypadek. Głuchoniemy Ignacy Jamroz zerwał się w nocy, widocznie w przystępie nagłego obłędu i grubym kołem zamordował 8-letnią siostrę swoją Barbarę, błagającą go na kolanach o darowanie życia, pokaleczył zaś ciężko matkę, drugą siostrę Zofję i 17-letniego brata, który tylko ucieczką przez okno uratował się przed śmiercią. Zbrodniarza przewieziono do Krakowa, a na miejsce zbrodni udała się onegdaj komisja sądowo-lekarska.

Z Wieliczki. Dnia 21 listopada 1895 r. o godzinie 11 przed południem odbędzie się w sali Rady powiatowej w Wieliczce XLVIII zgromadzenie ogólne Towarzystwa rolniczego okręgowego.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łacińskiego: Kanoniczną instytucję na probostwo w Chocimierzu, otrzymał ks. Władysław Librewski. — Administratorami ustanowieni: parafji N. P. Marji Śnieżnej we Lwowie, ks. Longin Tabiński, parafji św. Anny we Lwowie, ks. Jakób Polek, w Bilce szlacheckiej ks. Jan Niemczyk w Narolu, na czas słabości proboszcza, O. Placyd Krupiński, Franciszkanin. — Ekspozytem nowoerygowanej stacji duszpasterskiej w Stulpikanach ad Gurahumora na Bukowinie, zamianowany ks. Wojciech Tokarz, dotychczasowy administrator w Fürstenthalu. — Kooperatorami zamianowani: O. Teofil Niedzielski ze zgromadzenia OO. Reformatów, przy parafji św. Anny we Lwowie; ks. Stefan Romański w Nawarji. — W stan deficjentów przeszedł na własne żądanie ks. Andrzej Prawdzikowski, prob. w Bilce szlacheckiej. — Jurysdykcję otrzymali OO. Jan Beigert i Józef Adamski T. J., pierwszy w Czerniowcach, drugi we Lwowie, tudzież O. Marjan Steindl, ze zgromadzenia OO. Misjonarzy we Lwowie.

Dyecezja przemyska: Odznaczeni *usu. expos. can.* ks. Władysław Sarna, proboszcz w Szebniach i ks. J. Dybaś, proboszcz w Trzcinicy. — Kanonicznie instytuowany: ks. M. Goryl, na nowo utworzone probostwo w Ustrobny. — Przeniesieni: ks. Maksymiljan Hajduk, ekspozyt z Podbuża do Jeżowego, jako kooperator; ks. Jan Drzewicki, kooperator z Leszczawy dolnej do Podhuża, jako ekspozyt; kooperatorzy: ks. M. Kuczek z Rozenbarku do Leszczawy dolnej; ks. A. Ziobro z Sieniawy do Jawornika pol. i ks. S. Knap z Jawornika pol. do Sieniawy. — Uwolniony czasowo *a cura anim* dla słabości ks. J. Szczerbiński, kooperator w Jeżowem.

Nad grobem. Z Niska donoszą: Aniela Gumcela, 15-letnia dziewczyna z Ulanowa, poszedłszy na grób brata swego w dniu WW. Świętych, aby go wieńcami ozdobić — zmarła zatopiona w modlitwie, widocznie z głębokiego wzruszenia, gdyż nie okazywała przedtem najmniejszych objawów jakiejkolwiek słabości.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Przemyślu z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 19 grudnia b. r.

Z Nowego Sącza piszą do nas dnia 10 bm. Wczoraj liczny zastęp inteligencji sądeckiej odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Włodzimierza Demkowicz Dobrzańskiego. Nieboszczyk urodził się w Dobrej. z ojca Kaliksta i matki Izabeli, właścicieli Hełcza w Sanockiem. Wyrósł więc z pielesza drobnej szlachty, która wszędzie nam przoduje w narodowej sprawie. Tuż jako student lwowski, brał udział z bratem swoim Zygmuntem inżynjerem, wychodźcą z roku 1849 w ruchu, którym kierował pułkownik Miłkowski, (T. T. Jeż) w Turcji w r. 1863, torując przeprawę przez Mołdawję. Inżynjer wrócił do Turcji, a zaś Władysław do kraju, gdzie jak zwykle u nas patrjoci, zostawiony własnemu losowi, sługiwał to po urzędach państwowych, to po gminach. Nad grobem przemówił p. W. D., wykazując, jaką nagrodę otrzymują patrjoci i karcąc egoizm czasu. Pokój popiołom patrjoty!

Sprawcę kradzieży na szkodę p. Myszkowskiego w Stanisławowie, kelnera Chaima Jakóba Binenwalda, aresztowano wczoraj na telegraficzne żądanie lwowskiej policji w Wiedniu. Przy aresztowanym nie znaleziono wcale gotówki. Nie ulega wątpliwości, że Binenwald miał wspólnika, który zabrał drugą połowę skradzionych pieniędzy.

Z Drohobycza piszą dnia 13 b. m.: Wielki strach ogarnął w środę dnia 13 b. m. mieszkańców miasta Drohobycza. O godzinie 12 w południe zasygnalizowano z ratusza miejskiego, że się pali. Wiatr szalał tak strasznie, że się obawiano, by nie nastąpiła katastrofa, jaką nawiedzone zostało miasto Stryj przed dziesięciu laty z powodu pożaru. Wszystkie sklepy w całem mieście pozamykano. Panika była wielka. Straż pożarna na wezwanie telegraficzne przyjechała na ratunek z całej okolicy, jak z Truskawca, Borysławia itd. Pożar powstał na przedmieściu „Łan żydowski“ i w jednej chwili ogarnął kilka domów. Dzięki energji straży drohobyckiej, zdołano zlokalizować pożar w kilku godzinach.

Niesłychane. *Patrjota*, wychodzący w Filadelfji, pisze: „Kościół katolicki polski św. Kazimierza w St. Louis został w środę wieczorem dnia 16 października dynamitem w powietrze wysadzony. Szczęściem nikt nie został raniony. Zbrodniarzy dotychczas nie schwytano. Dynamit został w kilku miejscach podłożony, gdyż zauważano cztery wybuchy, z których każdy jedną ścianę rozwalił. Później znaleziono cztery próżne puszki, w których widocznie mieścił się dynamit. Odkryto także, iż wszystkie kurki gazowe były odkręcone. Zbrodnię popełniono podczas nieobecności proboszcza, ks. Gulińskiego“.

W sprawie falsyfikatu. *Warsz. Dniew.* otrzymawszy list p. Romańczuka, pisze co następuje: Onegdaj otrzymaliśmy znowu list p. Romańczuka. List wczorajszy na kopercie i papierze listowym zaopatrzony jest w odbitkę stempli wiedeńskiej Rady państwa, zdaje się autentyczny, choć i wpierw odebrane pismo nie budziło żadnych podejrzeń. Okazuje się jednak, iż tak charakter pisma, jak i wypowiedziane w długim liście myśli, odróżniają się w sposób wyraźny od pierwszego, który jest falsyfikatem, wobec zapewnienia p. Romańczuka, iż żadnego listu do nas nie wysłał.

Pomimo prośby p. Romańczuka, abyśmy list jego w całej rozciągłości wydrukowali, nie możemy tego uczynić dla tych samych powodów, które skłoniły nas do nieogłoszenia drukiem pierwszego listu. Z gotowością wszakże przytoczymy wszystko to, co pisze p. Romańczuk w zaprzeczeniu pierwszego listu, oraz wyszlemy mu fotograficzne zdjęcie pierwszego listu, które ma pomódz p. Romańczukowi do odszukania winowajcy.

Streściwszy drugi list p. Romańczuka, życzy mu *Warsz. Dniew.* z całego serca powodzenia w poszukiwaniach sprawcy falsyfikatu i wyraża nadzieję, że p. Romańczuk nie omieszka zawiadomić redakcji tego pisma o wyniku swych dochodzeń w tej sprawie.

Łosoś w Wiśle. *Birż. Wied.* (nr. 299) zamieszczają następującą ciekawą informację: Prof. Grimm, który jeździł w charakterze delegata do

Wrocławia na kongres w kwestji hodowli i połowu łososia w Wiśle, zakomunikował Towarzystwu rybołówczemu w Petersburgu, że zakłady rybołówcze austrjackie i niemieckie, wpuszczają do Wisły około 900.000 zarybku, łososia, otrzymywanego przez sztuczne wylęganie. Tej jednak ilości okazało się za mało i niezbędne są usiłowania trzech państw. Niemcy przyobiecały asygnować 3.000 marek, Austrja 1.500 złr., oraz dostarczać przynajmniej 40.000 zarybku, Rosja zaś ma złożyć rs. 600. z których połowa już została wniesiona. Następująca konferencja odbędzie się r. p. w jednem z miast pruskich, a w r. 1897 taka sama konferencja odbędzie się w Warszawie.

W rzece Warcie poza Szelągiem znaleziono w tych dniach zakorkowaną butelkę; wewnątrz znajdował się bilet wizytowy: August Schlettgen, Rethenow. Na odwrotnej stronie napisane były ołówkiem następujące słowa: „Dzieci, przebaczcie mi, gdyż miłość była tego powodem“. Prawdopodobnie zaszło tu samobójstwo.

Kronika wiedeńska. (List orygin.) Wiedeńczycy są zapaleni do teatru. Kapelusze, parasolki, laski, wystawione po sklepach, noszą przydomki à la Wolter, à la Sandroch, à la Schlägel, à la Mark, à la Streitmann, a la Girardi itd. Obecnie kapelusznicy postanowili wprowadzić w świat także dyrektorów teatru. Będziemy więc nosili kapelusze à la Jauner, à la Bukovics, à la Burckhard itd. Swoją drogą, jest to rzecz sprytnie obmyślona, bo gigerli wiedeńscy, jakby na komendę rzucą dawne przykrycia głowy i ustroją się w nowomodne.

Zdrowie hrabiego Taafego znowu się wczoraj pogorszyło i chory nie spał całą noc. Doktorzy jednak nie tracą jeszcze nadziei utrzymania go przy życiu.

Przez dwa dni, to jest 10-go i 11-go listopada odbywał się tutaj kongres drukarzy. Wzięli w nim udział nietylko właściciele drukarń, ale i pomocnicy. Po wyczerpujących obradach nastąpiło porozumienie. Właściciele drukarń zgodzili się na dziewięć godzin pracy i podwyższenie zarobku o 10 procent.

Młody technik, Józef Baumgarten, strzelił do siebie z rewolweru na Wallgasse. Broń kierowana niewprawną ręką, chybiła i kula poszła bokiem. Gdy Baumgarten chciał strzał powtórzyć, zjawił się policjant i wyrwał mu rewolwer. W komisarjacie policyjnym niedoszły samobójca przyznał się, że skutkiem zawiedzionej miłości chciał sobie życie odebrać. Widocznie rasa Wertherów jeszcze w Wiedniu nie wyginęła.

Przed sądem przysięgłych, rozpoczął się wczoraj proces fałszywej hrabiny Dolores Taxis, spólniczki Garczyńskiego, znanego oszusta, który w kwietniu został skazany za różne szwindle i kradzieże, na sześć lat ciężkiego więzienia. Proces potrwa kilka dni. Pani hrabina jest przystojną i elegancką kobietą. Gdy się jej prezydujący zapytał wiele ma lat, odpowiedziała: „Jak pan możesz się pytać damy o jej wiek?“ Prezydujący zrobił na to uwagę, e tu nie salon, ale sąd i dama ze spuszczonemi oczyma wyszeptała, iż na pewno nie wie, ale sądzi, że ma 34, lub może więcej. Przesłuchanie obwinionej zdradza albo wielką naiwność, lub też spryt wyrafinowany. Przytaczam tu kilka ustępów.

Prezydujący: — Co pani robiłaś po rozejściu się z drugim mężem?

Oskarżona: — Żyłam.

Prez.: — Ale gdzie i jak?

Osk.: — To nikogo nie obchodzi. Miałam własne dochody.

Prez.: — Dla czego pani używałaś tytułu hrabiowskiego, nie mając do tego prawa?

Osk.: — Mój pierwszy mąż nazywał mnie „małą hrabiną“, przyzwyczaiłam się więc do tego. Zresztą mój drugi mąż był hrabią. Nosił tytuł „senor Anderson“, a to więcej nawet niż hrabia.

Prez.: — O tem dotąd nie wiedzieliśmy. Nosisz pani fałszywe imię Dolores, dlaczego?

Osk.: — Z drugim moim mężem miałam tak nieszczęśliwe pożycie, że uważałam za stosowne nadać sobie to imię, oznaczające osobę wiecznie cierpiącą.

Prez. — Gdzie pani poznałaś Garczyńskiego?

Osk.: — Mój Boże! pan się o to mnie pytasz! Mężczyźni robią znajomości z kobietami wszędzie. W tramwaju, na ulicy. W Praterze, w teatrze.

Prez.: — Pytam się, gdzieś go pani poznała?

Osk.: — Przyciskasz mnie pan do muru. Sama nie wiem, gdzie? Powiedział mi, że nie ma własnego mieszkania, więc zaprosiłam go do siebie.

Na ten temat, szło w dalszym ciągu przesłuchanie. *Swój.*

Miss Florence Braddon, znana powieściopisarka angielska, starego pokroju, która była jedną z najpierwszych emancypantek w Anglji i dotąd jest ubóstwianą przez tak zwane "niezrozumiane" kobiety. wydała w tych dniach 60-ty swój romans. Wszystkiego tego dokonała miss Braddon w ciągu 33 lat, najpierwsza bowiem jej powieść p. t. „Tajemnica Lady Audley“, była drukowana w r. 1862. Ponieważ każda jej powieść miała zawsze trzy tomy, ma więc ona na sumieniu 180 tomów. Pewien krytyk statystyk obliczył, że Braddon zapisywała na rok 2000 stron, co odpowiada sześciu stronom druku dziennie.

Cholera. Dnia 13 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 9, zachorowała osoba 1, wyzdrowiały 4 osoby, pozostaje w leczeniu 4 osoby.

Nekrologia. Julja Długoszowska, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 68, zmarła dnia 12 listopada 1895 r. w Zawadce pod Brzostkiem.

Marja z Kwiatkowskich Brydakowa, wdowa po artyście rysowniku, lat 56, zmarła w Krakowie 14 bm.

Władysław Łaszczyński, były dyrektor szkoły rolniczej w Czernichowie, zmarł dnia 10 bm. w gubernji kaliskiej, w majątku swym Sulisławice.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* P. Józef Kotarbiński, artysta dramatyczny i reżyser teatru krakowskiego, przybywa w końcu tego miesiąca do Poznania i rozpocznie szereg występów gościnnych w tamtejszym teatrze.

* „Syrokomla o sobie“ — taki tytuł nadał p. Wł. R. Korotyński zbiorkowi listów przedwcześnie zgasłego „lirnika wioskowago“ do nieżyjącego już również autora „Szlachectwa duszy“ Chęcińskiego. Listy te, powiązane z sobą przez p. Kor. licznemi objaśnieniami, dające zupełny obraz charakteru popularnego poety, czytają się z żywem zajęciem. Praca p. K. wyszła nakładem księgarni T. Paprockiego.

* Antoni Godziemba Wysocki. — „Przez kłamstwo do szczęścia. Szkice i obrazki. W 8-ce str. 163“. Ten nowy tom szkiców autora zbioru nowel „Dom zdrowia“ odznacza się przedewszystkiem obfitością i barwnością zebranych w nim tematów. Obok dziwacznej noweli tytułowej są, tu o wschodnim kolorycie legendy i opowieści „Miłość“, „Gdzie szczęście“, satyryczna humoreska. „Historja jednej godziny“, fragment krotochwili „Nasi wielcy“ na którą składa się kilkanaście charakterystycznych sylwetek, dysharmonijna ludzkich nędz i niskich instynktów sonata „Kocham“, bajka ludowa „Sikora“, ładnie napisany, ale z naciągniętą trochę tendencją obrazek „Pan Walery“ i z wielkim darem obserwacji napisana nowela „Ciepło rodzinne“. Styl książki jest miejscami bardzo gładki, ale gdzieniegdzie razi też niewykończeniem i zaniedbaniem. Fabuła płynie lekko, rozwija się żywo i kontury jej rysują się jaskrawo i wypukle — rzecz też cała czyta się z zajęciem i przyjemnością. *f.*

* Nowe pismo dla kobiet pt.: *Ster*, zacznie wkrótce we Lwowie wychodzić. Główne wytyczne tej nowej publikacji mieszczą się w następujących słowach programu:

„Z punktu narodowych i ogólnie ludzkich interesów rozważając znaczenie pracy kobiet, *Ster* będzie usiłował pracy tej jak najpożyteczniejsze dla ogółu wskazywać tory. Sprawy, dotyczące wychowania i wykształcenia, szczególniej dziewcząt, obszernie w piśmie omawiane będą. Gospodarstwo kobiece wiejskie, znajduje się obecnie w chwili zwrotnej, przekształcenia w przemysł gospodarczy, podwójnie ważny dla dobrobytu kraju, z powodu przesilenia w handlu zbożowym. *Ster* poświęci też sporo miejsca przemysłowemu gospodarstwu, aby zastąpić brak pisma spacjalnego w tym kierunku; nie zapominając przytem o polepszeniach i uproszczeniach, wprowadzonych w gospodarstwie domowem. Zawodowość i zarobkowanie kobiet, a również ich działalność w życiu rodzinnem i obywatelskiem, będą wyczerpająco traktowane tak informacyjnie, jak przez opracowanie tych ważnych zagadnień pod względem prawnym, społecznym i naukowym“.

Po wyjściu pierwszego numeru, wydamy o nim sąd bezstronny.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w sobotę 16-go i jutro, w niedzielę 17 b. m. „Kaśka Karjatyda“, melodramat w 6 odsłonach Gabrjeli Zapolskiej (po raz 4 i 5) występ p. G. Zapolskiej.

HUMOR.

Mąż: — Dlaczego przed koncertem przeglądasz książkę kucharską?

Młoda żona: — Mamy pranie, a nie mogę w książce kucharskiej znaleźć przepisu, jak się bieliznę gotuje.

Kapral pruski do rekruta: — Możesz się zaraz zgłosić do oddziału, który odchodzi do Afryki, tam cię napewno nie zjedzą ty nieapetyczny bałwanie!

Chleb komiśny.

Nie jeden, pomimo tego, że służył przy wojsku, nie wie o tem, że nazwa „chleb komiśny“ pochodzi z czasów wojny Trzydziestoletniej. Gdy Walenstein stał pod Stralsundem, brakło dla wojska chleba i dlatego wysłał w okolicę komisje wojskowe, które chleba dostarczać miały. Chleb ów nazwało wojsko „komisyjnym“, a z tego powstała następnie nazwa „chleb komiśny“.

— Marjanna pilnuj pieczeni!

— Niech pani będzie spokojna, ja zaraz poczuję jak się przypali!

— Proszę kilka sztuk na fortepian dla córki, niezbyt trudnych i niezbyt łatwych.

— Na dwie ręce lub na cztery?

— No tak średnio, na trzy.

— Widzę tu tak często twego krawca, pewnie pieniądze ma u ciebie.

— A właśnie, że nie ma u mnie pieniędzy.

— Skutkiem bankructwa Y straciłem zupełnie głowę — żali się wspólnik Q.

— Oby nas los ochronił od większych strat — wzdycha wspólnik Z.

— Czy oskarżony żonaty?

— Nie, proszę pana sędziego, te znaki na twarzy to jeszcze z poprzedniej awantury.

Młode panny są podobne do starych zegarów — zawsze się spieszą.

Panny eleganckie podobne są do zegarów wieżowych każdy się na nie ogląda, lecz ktoby je chciał wziąć do domu.

Panny zbyt głośne, podobne są do budzików — słucha się je, ale niechętnie.

Rozpieszczone podobne są do zegarów słonecznych — pod czepkiem nic nie warte.

Piękne a nierozumne podobne do zegarów grających — prędko się naprzykrzą.

Skromne, podobne do repetjerów — dają się tylko słyszeć gdy są zapytane.

Bogate podobne do zegarków złotych — każdy naprzód pyta o wartość złota.

Gospodarne są jak zegary wachadłowe — najakuratniej chodzą.

Uczone podobne do zegarków ściennych — nie można ich mieć przy sobie.

OSTATNIA POCZTA.

Poseł Liebknecht został skazany na 4 miesiące więzienia z powodu obrazy majestatu, dokonanej w mowie wstępnej, otwierającej wiec socjalistów we Wrocławiu. Prokurator stawiał wniosek, aby oskarżonego skazano na rok więzienia i utratę mandatu do parlamentu.

W sprawie rokowań mocarstw dla rozwinięcia wspólnej akcji na Wschodzie, opowiadają w berlińskich dobrze poinformowanych kołach, że wobec krytycznego położenia otrzymali ambasadorowie w Konstantynopolu polecenie, aby utrzymywali między sobą nieustanne porozumienie. W razie wybuchu groźniejszych wypadków, mają ambasadorowie w znacznej mierze *carte blanche* dla ochrony poddanych swoich państw. O wysłaniu niemieckiej floty rokowania są jeszcze w toku.

Z Konstantynopola donoszą: Przywóz złota trwa ciągle w ogromnej, dotychczas tu niewidzianej ilości, którą obliczają na 1,500.000 funtów tureckich. Z Egiptu sprowadzono 100.000 funtów, z Wiednia około 200.000. Natłok w Banku ottomańskim ustał zupełnie. Zdaje się, że zaufanie publiczności utrwaliło się na nowo.

W Damaszku panuje popłoch. Ludność mahometańska jest silnie wzburzona przeciwko chrześcijanom i rządowi. Władze są bezsilne. Oczekiwane jest przybycie eskadry francuskiej.

Nowoje Wremia tak się wyraża o położeniu na Wschodzie:

„Interwencja do spraw wewnętrznych państwa otomańskiego, może okazać się nieuniknioną nie dziś, to jutro i dlatego odrazu należało-

by pomyśleć o tem, aby mogła ona na samym wstępie nabrać charakteru ogólnie europejskiego. Niemcy, Austrja i Włochy widocznie szykują się do tego, ponieważ żądają, aby im formalnie zakomunikowano propozycje, zrobione Rosji, Anglji i Francji. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego, jest to zupełnie w porządku, ponieważ w r. 1879 Porta w zasadzie wobec wszystkich mocarstw, biorących udział w kongresie berlińskim, zobowiązała się zaprowadzić reformy w Armenji.

Interwencja wspólna do spraw tureckich ma jeszcze tę wysoką dogodność, iż żadnemu z oddzielnych mocarstw, nie przyjdzie do głowy eksploatować na własny rachunek zawieruchy na Wschodzie. Działając zaś zgodnie, mocarstwa zapewne, jak to powiedział lord Salisbury, skłaniać się będą do myśli podtrzymania Turcji, nie zaś do ostatecznego doprowadzenia jej do upadku. Forma interwencji wspólnej powinna pierwotnie ograniczać się do stanowczego domagania się reform, z zupełną gotowością przejścia od słowa do czynu i możnością wzięcia państwa otomańskiego pod swoją materjalną kuratelę. Gdyby niektóre z mocarstw interwenjujących uznały za bardziej odpowiednie dla siebie oddać swe prawa na tę opiekę państwom bliższym i najbardziej zainteresowanym, wówczas podobnemu przelaniu się praw należy nadać charakter uroczystego aktu międzynarodowego, zachowawszy dla samej opieki formę kroku zbiorowego mocarstw. Główną zaś troską wszystkich i każdego w obecnych, istotnie dość krytycznych okolicznościach powinno być zachowanie pokoju europejskiego, a lord Salisbury postąpił, jak nie można lepiej, oświadczywszy, że podziela taki pogląd".

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 15 listopada (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej dep. Kaizl poruszył sprawę niezatwierdzenia Luegera i ponownego rozwiązania Rady gminnej. Hr. Badeni odpowiadał wszystkim mowcom w dłuższem przemówieniu. Badeni usiłował wycofać się z poprzednich oświadczeń o swojem pojęciu odpowiedzialności ministrów, twierdząc, że minister poczuwa się do odpowiedzialności za akt niezatwierdzenia burmistrza, ale nie ma obowiązku wyłuszczać motówów swego kroku. Hr. Badeni skarżył się, że jego słowa wogóle nie zostały zrozumiane tak, jak zostały powiedziane i że partje antyliberalne przekręcają białe na czarne. Rząd rozwiązał Radę gminną, ponieważ miał przekonanie, że ta Rada gminna nie może spełniać swego właściwego zadania.

Hr. Badeni w dalszym ciągu mowy wspomniał o potrzebie i pożytku połączenia państwowych administracyjnych władz pod pewnym względem z władzami autonomicznemi. Co do kwestji językowej w Czechach, stoi hr. Badeni na tem stanowisku, że urzędnicy bezwarunkowo powinni znać dobrze język ludności, wśród której żyją. W sprawie terminu zwołania sejmów, nie ma jeszcze nic pewnego; zależy to od tego, jak prędko postępować będą obrady parlamentu. O reskrypcie hr. Kielmannsegga powiedział hr. Badeni, że niestosowną było rzeczą ujmować w formę specjalnego reskryptu to, co się rozumie samo przez się.

Hr. Badeni przyrzekł wreszcie w najbliższym preliminarzu wyższą kwotę na regulację rzek w Galicji. Co do sprawy Morskiego Oka odniósł hr. Badeni wrażenie, że rząd węgierski chce się liczyć z życzeniami Galicji; dużo winy w tej sprawie spada na właściciel*i* (?) gruntów przy Morskiem Oku. Zdaniem hr. Badeniego państwo nie ma obowiązku wynagradzać Krakowa i Białej za zniesienie zakładów kontumacyjnych.

Wiedeń 15 listopada (w południe). W rozmowie z deputowanymi Wachnianinem i Barwińskim podczas przyjęcia deputacji ruskiej, wyraził cesarz nadzieję, że „sytuacja parlamentarna niebawem się wyjaśni."

Berlin 15 listopada (w południe). Ambasadorem tureckim w Berlinie w miejsce Tewfika baszy zamianowany zostanie Turchan basza.

Paryż 15 listopada (w południe). Izba uchwaliła 347 głosami przeciwko 87 przyjąć do wiadomości oświadczenie ministra Bourgeois w sprawie zniesienia ustawy przeciwko anarchistom. Bourgeois oświadczył, że rząd ustawy ani zniesć ani zmienić nie może. Skutkiem tego oświadczenia, Bourgeois odwlókł przesilenie na czas jakiś.

Wiedeń 15 listopada. Rządy wszystkich sześciu mocarstw, naradzają się nad przedstawionym przez Austrję projektem, mającym na celu przyjście do zupełnego porozumienia co do środków odwrócenia niebezpieczeństwa, zagrażającego pokojowi europejskiemu z winy Turcji. Wymiana zdań dotąd nieukończona. Wszakże projekt hr. Gołuchowskiego napotkał wszędzie na usposobienia pojednawcze i przyjęcie go zdaje się być zapewniony. Na teraz zaproponował br. Gołuchowski, aby wszystkie eskadry europejskie na wodach tureckich stanęły na kotwicy w jednakiej odległości od cieśniny Dardanelskiej.

Wiedeń 15 listopada. Konsul jeneralny Kuczyński, mianowany został austro-węgierskim ministrem-rezydentem w Cetynji.

Berlin 15 listopada. Cesarzowi składali kanclerz Hohenlohe i sekretarz stanu baron Marschall raporty o położeniu rzeczy na Wschodzie.

Petersburg 15 listopada. Wczoraj nastąpił silny wylew na wyspach; ruch przerwany. Wyspa Krestowska zupełnie zalana. Komunikacja przez mosty przerwana. Woda podniosła się o 7 stóp. Zalane wodą place Admiralicji i Teatralny. Szczególniej ucierpiała dzielnica Gawańska.

Paryż 15 listopada. Tutejsze poselstwo tureckie otrzymało wiadomość, że eskadra włoska płynie już na wody tureckie.

Konstantynopol 15 listopada. Egzekucje spiskowców trwają w dalszym ciągu. Tureckie okręty państwowe wwyrzucają codziennie zwłoki do morza Czarnego.

Konstantynopol 15 listopada. W okolicy Adany 200 Armeńczyków, przebranych za Czerkiesów. palą wsie i plądrują. Ludność muzułmańska w Bajburcie, wymordowała księży i nauczycieli armeńskich.

Londyn 15 listopada. Na najbliższem posiedzeniu rady ministrów, ma być uchwalona wojna przeciw Aszantom.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Zofja 16-go listopada (rano). W mieście Bazardzyk przyszło do rozruchów antysemickich tak, iż musiała wkroczyć policja. Powód do rozruchów dali żydzi, którzy podobno nocą wykradli dziecko chrześcijańskie i zabili je. Chłopi z okolicy ciągną przeciw żydom. Rzdrażnienie w mieście wielkie.

Paryż 16 go listopada (rano). Tama kanału wschodniego pod Epinalem została przerwana na przestrzeni 60 metrów. Fontenay i Chateau są zalane.

Rzym 16-go listopada (rano). *Italie* zapewnia, że Ojciec św. nie odstąpi od postanowienia ekskomunikowania księcia, w razie jeżeli książę Borys zostanie istotnie ochrzczony według obrządku prawosławnego.

Paryż d. 16-go listopada (rano). Dziennik *Rappel* potwierdza wiadomość, że proces panamski zostanie wznowiony i donosi, że jeneralny prokurator Bertrand polecił znanemu rzeczoznawcy Flory'emu, aby wraz ze specjalnie zamianowanymi inspektorami skarbowymi nietylko skontrolował księgi Towarzystwa kolei południowych, lecz także wydał fachową opinję o sprawach, stojących w związku z procesem panamskim.

Paryż 16 go listopada (rano). Przy ostatniem przesileniu giełdowem bardzo znaczne straty majątkowe na akcjach kopalni złota w Transvaalu poniosły następujące znane osobistości: malarz Munkascy; sportsman Nicolopulo; Antonin Proust; Eugenjusz Mayer, redaktor *Lanterne*; Artur Meyer, redaktor *Gaulois*; tancerka opery panna Regnier; słynna szansonistka Yvette Guilbert; wodewilista Feydeau i redaktor *Journala* Fernand Xau.

Paryż 16-go listopada (rano). Policja odbyła rewizję u wszystkich członków rady nadzorczej kolei południowych i zabrała mnóstwo dokumentów.

Konstantynopol d. 16 go listopada (rano). Zapewniają, że ministerstwo Halila-Rifata nie odgrywa żadnej politycznej roli. Ster rządów spoczywa w rękach kamaryli dworskiej, na której czele stoi wielki eunuch. Kiamil basza upadł dlatego, ponieważ się sprzeciwiał planom kamaryli.

W sobotę wezwał sułtan do Yldiz-kiosku wszystkich obecnych ministrów, oraz wielu byłych ministrów i kazał im obradować o sytuacji. Sułtan sam nie pokazał się, ale słuchał dyskusji z sąsiedniego pokoju.

Konstantynopol d. 16-go listopada (rano). Sułtan polecił Halil Rifaatowi bezzwłocznie przystąpić do wykonania reform armeńskich.

Nowy York 16-go listopada (rano). W Granadzie, w Meksyku, spłonęła szkoła w chwili, kiedy wewnątrz budynku znajdowało się 150 uczniów. Dotychczas wydobyto 31 zwłok. Aresztowano dwóch uczniów szkoły, podejrzanych o podpalenie.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 15 listopada.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny utrzymały się prawie niezmienione, jakkolwiek chęć do kupna, mianowicie co do pszenicy była dosyć słaba. Odbyt na żyto jest łatwy, gdyż jest poszukiwane na miejscowe potrzeby, oraz na wywóz do Czech, lecz ze względu na brak dowozów, sprzedający stawiają wygórowane żądania, a których kupujący nie chcą uwzględnić dlatego, że wypada im taniej żyto rosyjskie. W jęczmieniu i owsie przy niezmienionych cenach obroty małe. Rzepak bez odbytu.

Płacono nową pszenicę: białą 7·40 do 7·65; czerwoną 7·30 do 7·65 złr.; żółtą 7·30 do 7·60 złr.; żyto nowe 6·75 do 7·10 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— złr.; na paszę 5·60 do 6·— złr.; owies stary 5·70 do 6·— złr; wykę —·— do —·— złr.; rzepak —·— do —·— Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 14 listopada. Wczorajsza giełda południowa skutkiem zwyżki kursów w Berlinie i pomyślniejszych wiadomości z Konstantynopola została otwartą pod usposobieniem spokojnem. W dalszym jednak przebiegu giełdy kursa spadły jeszcze niżej, ponieważ nikt nie chciał zawierać interesów. Przy zamknięciu giełdy doniesiono, że stosunki losów tureckich z pomocą kilku banków uregulowane zostały. W czasie giełdy doniesiono o dwóch nowych niewypłacalnościach, dotyczą one jednak tylko małych kantorów giełdowych, których zaangażowanie jest bardzo nieznaczne. Mówią, że następny *Zahltag* przejdzie zupełnie spokojnie.

Na giełdzie petersburskiej spadły onegdaj gwałtownie kursa; spadek przybierał charakter krachu. Kurs niektórych papierów, jak np. akcyj Banku dyskontowego spadł o 16 prc.

Lwów 14 listopada. Pszenica 7·— do 7·25, żyto 6·40 do 6·75, jęczmień browarny 5·35, do 6·10, jęczmień pastewny 4·50 do 5·—, owies 5·— do 5·50, rzepak 8·25 do 8·75 groch 5·50 do 8·—, wyka —·— do —·— nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·75 do 5·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. 35·— do 40·—, szwedzka 30·— do 38·—. biała 40·— do 50·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·50 do 6.—, chmiel 40·— do 60·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, waranty —·— do —·—. Usposobienie mdłe.

Odpowiedzi Redakcji.

Jednemu z prenumeratorów w Krakowie. Na pytanie, które Szanowny Pan stawia, odpowiada właśnie autor artykułu „Z teki emeryta", którego druk rozpoczęliśmy w numerze wczorajszym.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Bronicki ze Lwowa. K. Löwit z Wiednia.

Hotel Saski. W. Niemojewski z Jedlec. R. Lechner z Wiednia. E. Schäfer z Austrji.

Hotel Drezdeński. K. Jankowski ze Lwowa. M. Wohlfeld ze Lwowa. J. J. Leinkauf z Wiednia. A. Frankl z Wiednia. I. Gänger z Pesztu. A. Lachowski z Mińska. J. Benys z Pesztu. A. Löw z Wiednia. R. Seener z Gorlic. H. Coburger z Greiz.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.